

Michał Kulczycki

"O stały rozwój kultury postępowania przed sądem I instancji"

Palestra 12/7-8(127-128), 27-32

1968

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

dym wypadku skierować zebrane materiały do rzecznika dyscyplinarnego w celu wszczęcia dochodzenia.

Wyjaśnienie sprawy w postępowaniu wyjaśniającym i ustalenie, że nie zachodzi naruszenie zasad wykonywania zawodu i że nie został naruszony interes klienta, może jednak nie zadowolić zainteresowanego. Jeżeli więc skarżący nadal upiera się w takiej sytuacji przy swojej racji i będzie podtrzymywał zarzuty naruszenia jego interesu, to jedynym rozwiązaniem jest skierowanie sprawy do rzecznika dyscyplinarnego, który zakończy sprawę w sposób formalny na podstawie § 18 rozporządzenia o postępowaniu dyscyplinarnym (umorzenie postępowania).

Rozpoznawanie skarg i prowadzenie postępowania wyjaśniającego w żadnym wypadku nie może służyć do omijania postępowania dyscyplinarnego. Trudno tu jest określić kryterium decydujące o tym, jakie sprawy należy kierować bezpośrednio do rzecznika dyscyplinarnego, a jakie do referatu skarg i zażaleń. Decydować o tym może waga i rodzajowość zarzutów, ich prawdopodobieństwo, a nawet treść i forma skargi. W wielu wypadkach dopiero w trakcie postępowania wyjaśniającego ujawnia się okoliczność, która przesądza o konieczności wszczęcia postępowania dyscyplinarnego. Z tego względu wyjaśnienie zarzutów zawartych w skardze powinno być jak najbardziej obiektywne i uwzględniające nie tylko interes strony, ale także interes społeczny.

W dużej mierze instytucja skarg i wniosków może ułatwiać likwidację niedociągnięć w pracy adwokatów, a także w działalności organów adwokatury. Dlatego też uznanie przepisów k.p.a., dotyczących załatwiania skarg i wniosków za obowiązujące w postępowaniu przed organami adwokatury wypełniło w sposób konieczny istniejącą lukę w przepisach także w stosunku do instytucji skarg i wniosków.

MICHAŁ KULCZYCKI

„O stały rozwój kultury postępowania przed sądem I instancji“

Pod takim właśnie tytułem ukazały się w „Państwie i Prawie” (nr 12 z r. 1967) rozważania doc. dra A. Murzynowskiego na temat określany skrótowo jako problem kultury rozprawy.

Trudno chyba o lepszy tytuł dla artykułu, który relacjonując spostrzeżenia autora i oddając jego intencje, jednocześnie zachęca do dyskusji. Spostrzeżenia i wnioski tym cenniejsze, że pochodzące od przedstawiciela nauki prawa, a jednocześnie wieloletniego ławnika sądowego. Można przyjąć, że relacje te są jakby wypadkową trzech punktów widzenia: teoretyka, praktyka i jednocześnie — przy przyjęciu kryteriów zawodowych — człowieka stojącego obok wymiaru sprawiedliwości.

Nic więc dziwnego, że tyle tam cennych myśli i tyle zachęty do dyskusji na ten niezwykle ważny i wciąż aktualny temat. Dobrze się więc stało, że inicjatywę autora wspomnianego artykułu podjął Zarząd Okręgu Warszawskiego Zrzeszenia Prawników Polskich, organizując spotkanie przedstawicieli adwokatury, sądownictwa i prokuratury województwa warszawskiego, poświęcone dyskusji nad zagadnieniami kultury procesu sądowego.

Nie mam zamiaru przedstawiać tu szczegółowej relacji z tego bardzo cennego i interesującego spotkania, ale chciałbym jedynie wskazać na węzłowe problemy wynikające z dyskusji oraz podzielić się własnymi refleksjami dotyczącymi niektórych poruszonych zagadnień.

Miarą wagi i aktualności tej tematyki był szeroki udział w samym spotkaniu i w dyskusji aktywny udział z terenu województwa warszawskiego oraz przedstawicieli Sądu Najwyższego, Zarządu Głównego ZPP, Naczelnej Rady Adwokackiej, kierownictwa Prokuratury Wojewódzkiej i Sądu Wojewódzkiego oraz Warszawskiej Rady Adwokackiej.

Dyskusję zagał i aktywnie w niej uczestniczył doc. dr A. Murzynowski, którego artykuł stał się inspiracją do zwołania omawianego spotkania.

Zasadniczą tezą zagajenia i całej dyskusji było stwierdzenie, którego racje nie mogą budzić żadnych chyba wątpliwości, że proces sądowy — obok swego zasadniczego celu — powinien być jednocześnie lekcją prawa dla społeczeństwa, narzędziem podnoszenia kultury prawnej oraz wzorcem humanistycznego stosunku władzy do obywatela.

Skuteczność takiej funkcji rozprawy sądowej uzależniona jest od wielu czynników, wśród których jednym z najważniejszych jest postawa głównych uczestników procesu, tj. sądu, oskarżyciela i obrony, oraz ich wzajemny stosunek do siebie. W tym zakresie na wyeksponowanie zasługuje teza, jaka padła w dyskusji, że między wymienionymi uczestnikami procesu musi istnieć od samego początku rozprawy wzajemne zaufanie co do posiadanej wiedzy prawniczej, poczucia odpowiedzialności za spełnianie funkcje oraz znajomości sprawy, która ma być rozpoznawana. Innymi słowy, każdy z przedstawicieli tych trzech pionów, niezależnie od różnicy spełnianych funkcji, musi zakładać, że pozostali wiedzą co najmniej tyle co on i tak samo jak on chcą najlepiej wykonać swój obowiązek zgodnie z prawem, zasadami praworządności i jak najszerzej pojmanym interesem socjalistycznego wymiaru sprawiedliwości.

Teza o uwarunkowaniu kultury rozprawy od poziomu i postawy wszystkich jej uczestników tylko pozornie koliduje z kolejną tezą podnoszoną w dyskusji, że kwestia kultury rozprawy to przede wszystkim kwestia sądu, a ściślej mówiąc — jego przewodniczącego. Istotnie, kolizji tu chyba nie ma, bo przy wszystkich współzależnościach determinujących czynniki, które w sumie składają się na kulturę rozprawy, rola przewodniczącego kompletu jest decydująca. A wynika to zarówno z istoty funkcji, jak i z przysługujących uprawnień procesowych.

Nie przypadkiem więc poświęcono tyle uwagi w dyskusji sposobowi wykonywania przez sąd swych obowiązków, który to problem jeden z dyskutantów trafnie chyba określił jako zagadnienia warsztatu pracy sędziowskiej. Aspektów tego problemu widziano wiele, i to bardzo różnych. A więc przede wszystkim zagadnienie praktycznie nieograniczonej (a jak to żartobliwie określono — „absolutnej”) władzy przewodniczącego na rozprawie. Umiejętność prawidłowego pod względem formy i treści wykorzystywania tej władzy przy jednoczesnej odporności na „pokusy”, jakie taka nieograniczona władza daje (szczególnie jeśli chodzi o młodych

i mniej doświadczonych sędziów), uznano za jeden z podstawowych warunków kultury rozprawy.

Drugi z takich warunków to umiejętność cierpliwego słuchania przez sąd wszystkiego, co dzieje się na rozprawie, wyrażająca się zewnętrznie w takiej formie prowadzenia procesu, która u stron, uczestników i całej publiczności wytwarza niewątpliwe przekonanie, że każda sprawa jest ważna, wnikliwie i dogłębnie badana, a wśród tego, co się mówi na procesie, nie ma dla sądu rzeczy obojętnych i lekceważonych. Padały jako negatywne przykłady znane z sal sądowych wypadki demonstracyjnego spoglądania na zegarek, czytania akt lub kodeksów w czasie przemówień, rozmów prowadzonych z ławnikami, niepotrzebnego przerywania wyjaśnień czy zeznań itp.

Za jedną z przyczyn wpływających ujemnie na kulturę rozprawy uznano koncentrowanie się sądu wyłącznie na problemie wydania trafnego wyroku kosztem formy procesu i wszystkiego, co dzieje się na sali, zanim do wyroku dojdzie (a nawet po wyroku). Oczywiście, trafny wyrok to rzecz najważniejsza, gdyż jest to cel, do którego zmierzamy, prowadząc rozprawę. Z drugiej jednak strony wyrok nie jest i nie może być celem samym w sobie czy sztuką dla sztuki. Oprócz rozstrzygnięcia podstawowych problemów winy i kary proces karny ma do spełnienia również ważną funkcję społeczno-wychowawczą. Zwrócenie uwagi tylko na sam problem wyrokowania z niedocenianiem roli formy prowadzenia rozprawy i znaczenia ustnego uzasadnienia wyroku jest wskaźnikiem niskiego poziomu kultury rozprawy. Odbija się to ujemnie przede wszystkim na wspomnianej społeczno-wychowawczej funkcji procesu.

Jako jeden z istotnych czynników kultury rozprawy zależnych od przewodniczącego uznano następnie umiejętność przestrzegania zewnętrznych form świadczących o obiektywności, jaki powinien zawsze obowiązywać sąd. I znowu pojawiły się przykłady zaczerpnięte z sal sądowych, a adresowane przede wszystkim do młodych i mniej doświadczonych sędziów: demonstracyjne okazywanie, że prokurator jest jednak „bliższy” sądowi niż obrońca, wyraźne różne traktowanie prokuratora i obrońcy, wreszcie oskarżycielsko-prokuratorowski ton przewodniczącego rozprawy itp.

W nawiązaniu do powyższego problemu słusznie chyba wskazywano, że ściśle przestrzeganie przez sąd zasady kontradiktoryjności może być jednym z istotnych elementów gwarantujących odpowiedni poziom kultury rozprawy. Teoretycznie zasada ta nie budzi żadnych wątpliwości. Praktycznie jest jednak czasami traktowana formalnie albo powierzchownie, co zewnętrznie może czynić wrażenie zachwiania równości stron w procesie lub ograniczania ich uprawnień.

Eksponując problem odpowiedzialności przewodniczącego rozprawy za poziom kultury procesu sądowego, dyskutanci nie ograniczyli się jednak tylko do tych kwestii, ale poszli znacznie dalej i głębiej w swych rozważaniach. Jednym z takich właśnie zagadnień, i to — jak się okazało — kontrowersyjnych, stał się problem: nawał pracy w sądach a kultura postępowania.

Stanowiska były tu skrajne. Jedno z nich wyrażało opinię, że przy obecnym obciążeniu pracą (przede wszystkim w sądach powiatowych, ale nie tylko) przestrzeganie wszystkich wymogów, od których zależy poziom kultury procesu, jest praktycznie nierealne i niewykonalne.

Przeciwstawne stanowisko głosiło, że nawał pracy nie może tu być wytłumaczeniem, gdyż kultura rozprawy jest tak nieodłącznym elementem socjalistycznego procesu, iż zakładanie jej nieosiągalności ze względu na nadmierne obciążenie

sądów jest rezygnacją ze społeczno-wychowawczych funkcji tego procesu. Oczywiście jest rzeczą, że między tymi dwoma problemami istnieje ścisły związek i niedostrzeganie go byłoby abstrakcyjnym teoretyzowaniem. Chodzi więc o to, aby umieć pogodzić konieczną szybkość postępowania z wysokim poziomem kultury rozprawy. Do tego potrzebne jest, żeby wszyscy sędziowie uświadomili sobie, iż nawet z praktycznego punktu widzenia właściwa atmosfera na sali, spokój, takt, cierpliwość, przestrzeganie zasady równości stron i kontradiktoryjności oraz wszystkie inne elementy składające się na kulturę rozprawy są czynnikiem ułatwiającym, a nie utrudniającym prowadzenie procesu

Do kontrowersyjnych w toku dyskusji należał też problem podniesiony w artykule doc. dra Murzynowskiego, a mianowicie to, czy obecność publiczności na sali zobowiązuje przewodniczącego do specjalnego systemu prowadzenia rozprawy. Generalnie rzecz biorąc — na pewno tak, zwłaszcza jeśli chodzi o przejrzystość, jasność i możliwie przystępne przedstawienie ustnych motywów wyroku. Trudniej natomiast zgodzić się z tezą, że ze względu na obecność publiczności należy do minimum ograniczyć korzystanie z możliwości ujawniania protokołów czy dokumentów przy uznaniu ich za odczytane. Względów ekonomii procesowej nie można bowiem całkowicie pomijać.

Odrębna, chociaż wiążąca się z tym problemem — jest kwestia stosunku do świadków. Przejawy niewłaściwego co do formy traktowania świadków przez sąd i strony nie należą, niestety, do rzadkości. Wszyscy dyskutanci byli zgodni co do tego, że są to praktyki niewłaściwe, nie tylko osłabiające niekiedy wartość dowodową zeznań świadków, ale i utrudniające rozprawę. Kontrowersje powstały natomiast, jeśli chodzi o problem fałszywych zeznań, a właściwie o problem stwierdzenia rozbieżności między tym, co świadkowie mówią na rozprawie, a tym, co zeznawali w śledztwie. Krytycznie oceniono praktykę zgłaszania wniosków o przesyłanie odpisów protokołów do prokuratury celem wyciągnięcia konsekwencji karnych jeszcze w obecności świadka. Twierdzono, że wpływa to zastraszająco, a nawet „terroryzująco” nie tylko na tego świadka, ale i na następnych świadków.

Mam trochę odrębne zdanie w tej sprawie, chociaż przyznaję, że dużo zależy tu od formy zgłaszania takich wniosków przez prokuratora, bo nie zawsze jest ona właściwa. Z drugiej strony jednak nie można chyba dopuszczać do tego, aby świadkowie, świadomie i w sposób oczywisty wprowadzający w błąd wymiar sprawiedliwości, opuszczali salę z minami „triumfatorów” i w poczuciu bezkarności, dzieląc się natychmiast na korytarzu swymi wrażeniami z pozostałymi świadkami. Bo to dopiero działa demoralizująco! Moim zdaniem zawiadomienie świadka o tym, że za oczywiście fałszywe zeznanie będą wyciągnięte konsekwencje — to wychowawcza lekcja, nie mająca nic wspólnego z terroryzowaniem i zastraszaniem.

Pozornie drobny, ale jakże aktualny problem kultury postępowania — to kwestia punktualności. Na jej brak i niedogodności z tego wynikające skarżą się wzajemnie wszyscy uczestnicy wymiaru sprawiedliwości. Niewątpliwie, dokładne, na wzór kolejowego rozkładu jazdy zaplanowanie rozpraw, szczególnie zaś kilku na jednej wokandzie, jest rzeczą, tak trudną, że prawie nierealną. Z drugiej jednak strony rzeczą, która nie nastęrcza szczególnych trudności, jest punktualne rozpoczynanie rozpraw i przestrzeganie czasu wyznaczonych przerw. Ale i tu nie jest dobrze. Rzecz zaś sprowadza się do wyrobienia przyzwyczajęń i nawyków punktualności, co zależy przede wszystkim od sędziów. Wprawdzie można

powiedzieć, że nic nie pomoże punktualność sędziego, gdy spóźniają się ławnicy, prokuratorzy, obrońcy czy konwój MO, jednakże — jak wykazuje doświadczenie — znaleźli się sędziowie, którzy potrafili przyzwyczaić do swej punktualności wszystkich i w rezultacie nie mają oni na ogół większych kłopotów, bo wszystko, idzie u nich składnie i bez opóźnień.

Pozornie tylko marginesowy, ale chyba istotny, jest problem, określony przez jednego z dyskutantów jako konieczność zachowania takich zewnętrznych form kontaktów między sędziami, prokuratorami i obrońcami na terenie sądu, które by nie stwarzały fałszywych domysłów w oczach oskarżonych i publiczności. Opinia społeczna jest tak wyczulona na te kwestie, że nic nie znaczące gesty, słowa czy inne drobiazgi, na które w toku pracy w ogóle nie zwraca się uwagi, stają się nieraz pretekstem do daleko idących, niesłusznych i podważających autorytet wymiaru sprawiedliwości wniosków.

W toku dyskusji zwrócono uwagę na to, że jednym z czynników rzutuujących ujemnie na kulturę rozprawy jest szablonowość i sztywność form, czyniąca wrażenie „odhumanizowania” naszego procesu karnego. W istocie swojej teza o „odhumanizowaniu” nie jest słuszna i nic dziwnego, że spotkała się z polemiką. Na tle tej polemiki można jednak odnotować zjawisko zasługujące na zasygnalizowanie. Gwarancją humanitaryzmu naszego procesu są liczne i obowiązujące zasady procesowe, znane powszechnie nie tylko prawnikom. Nie ma więc potrzeby na tych łamach szczegółowo ich wyliczać. Jednakże brak doświadczenia, nawał pracy, niedocenywanie społeczno-wychowawczej funkcji procesu oraz szereg innych czynników, o których była już mowa wyżej, powodują, że praktyczna realizacja tych zasad w toku postępowania karnego może niekiedy powodować wrażenie, iż od człowieka, którego dana sprawa dotyczy, ważniejszy jest sam wyrok, akta sprawy czy inne momenty formalne wiążące się z procesem.

Jednym z czynników, od którego zależy również poziom kultury postępowania, to — zdaniem dyskutantów — nowoczesność naszej pracy, i to zarówno w treści, jak i w formie. Precyzowano to zresztą bliżej. Nowoczesność w treści to zwięzłość wypowiedzi w toku rozprawy, rzeczowość i konkretność przy omawianiu zagadnień faktycznych i prawnych oraz gruntowna znajomość dziedziny prawa, której sprawa dotyczy, i orzecznictwa Sądu Najwyższego w tym zakresie. Wiele uwag krytycznych padło na temat archaicznego sposobu sądzania, który, zdaniem jednego z dyskutantów, nie zmienił się w istocie od kilkuset lat. Trochę było w tym żartu, ale trudno nie zgodzić się ze stwierdzeniem, że unowocześnienie techniki naszej pracy idzie zbyt wolno. Oprócz nienowych już uwag na temat zastąpienia jedynie gęsiego pióra długopisem, słusznie wskazywano, że archaiczny sposób sądzania wyraża się również w rzadkich wizjach lokalnych, rezygnacji z filmów jako dowodów, niekorzystania z magnetofonów itp.

Kwestia wzajemnego stosunku oskarżycieli i obrońców nie ograniczała się w dyskusji tylko do problemu zewnętrznych form takich kontaktów. Podkreślano bowiem — jako istotny mankament — brak zaufania i współpracy między prokuratorem a obroną w toku postępowania przygotowawczego. Wskazywano również, że kultura rozprawy cierpi niekiedy na skutek braku umiaru w wystąpieniach stron, wzajemnej napastliwości, adresowania wystąpień bardziej do sali niż do sądu. Wszystko to jest niepotrzebne z punktu widzenia obowiązków stron i utrudnia proces. Z drugiej jednak strony nadmienić należy, że nawet ostra i cięta polemika, jeżeli jest utrzymana we właściwych ramach i formie, może być na sali sądowej rzeczą konieczną i cenną.

Zaslugującym na szczególne odnotowanie był głos w dyskusji wskazujący na konieczność podkreślenia wagi problemu kultury postępowania sądowego już w czasie studiów prawniczych. Słusznie wskazywano, że niedostatki, jakie w tej materii stwierdzamy, są również wynikiem braków przygotowania teoretycznego młodej kadry prawniczej w zakresie klasowego rozumienia prawa oraz humanitaryzmu i kultury jego stosowania.

Powiedziano więc w toku relacjonowanego spotkania bardzo wiele. Na pewno było ono pożyteczne, bo temat jest ważny i wciąż aktualny, a wykazywanie braków i postulowanie nowych rozwiązań — to warunek postępu także i w tej dziedzinie.

Spotkanie nie zakończyło się podjęciem żadnej uchwały, bo ani nie było do tego powołane, ani nie miało takiego celu. Wnioski nasuwają się zaś same i nie było potrzeby ujmowania ich w odrębnym dokumencie. Jeden z nich miał charakter organizacyjny, ale niezmiernie istotny. Otóż postulowano, żeby tego typu spotkania zostały zorganizowane w kołach terenowych ZPP na szczeblu powiatowym, gdzie na temat kultury postępowania i środków zmierzających do podniesienia jej poziomu na pewno będzie wiele do powiedzenia.

O słuszności tego wniosku nie trzeba chyba nikogo przekonywać.

PAULINA BUBIEŃSKA

Z problematyki cen w kodeksie cywilnym

I. ZAKRES STOSOWANIA PRZEPISÓW KODEKSWYCH O CENACH ADMINISTRACYJNIE USTALONYCH

Charakterystyczne dla gospodarki planowej zjawisko administracyjnego ustalania niektórych cen znalazło wyraz w kodeksie cywilnym, który statuuje cztery rodzaje cen ustalanych przez organy państwowe oraz reguluje skutki cywilnoprawne ich ustalania.¹ Kodeks przewiduje również umowne określanie cen, gdy strony nie zostały ograniczone w swobodzie kontraktowej w tym zakresie (art. 536 k.c.), ale nowe rozwiązania w kodeksie dotyczą cen administracyjnie ustalanych. Wprawdzie w związku ze zmianami w metodach planowania i zarządzania gospodarką narodową polityka ustalania cen podlega wciąż uelastycznianiu, a częstotliwość posługiwania się niektórymi rodzajami cen ograniczaniu (np. zastępowanie niektórych cen sztywnych cenami maksymalnymi), jednakże w systemie

¹ Szersze opracowanie tego zagadnienia znajduje się w dwóch moich pracach: Skutki cywilnoprawne ustalania cen w obrocie socjalistycznym, 1965, PWN; Formy i środki kontroli cen oraz sankcje prawne za ich naruszanie, „Studia Cywilistyczne” 1967, nr 14, s. 86—133, Instytut Nauk Prawnych Polskiej Akademii Nauk. Zagadnienie cen omawia m.in. J. Topiński: Prawo gospodarki uspołecznionej w zarysie, 1966, s. 54, 127, 160—165 oraz W. Bagiński: Sprzedaż i dostawa w obrocie uspołecznionym według kodeksu cywilnego, skrypt ZPP nr 20, 1965, s. 49—52.